



Góra Błogosławieństw - cz.1

Czy chrześcijanin ma jakiś kodeks postępowania?

Czy mamy zapisaną instrukcję właściwego zachowania, tak jak Żydzi mieli podany Zakon? Mamy. Te przepisy są porozrzucane po księgach Nowego Testamentu. Jest jednak jedno miejsce, w którym mamy kompletny i dość szczegółowy zakon Nowego Stworzenia.

O nim będzie teraz mowa.

Ciekawostką jest to, że oba zakony, ten dla Żydów i ten dla nas, zostały dane na górze.

Przeczytajmy więc Ewangelię Mateusza 5:1 - „*Tedy Jezus, widząc tłumy, wstąpił na górę. A gdy usiadł, przystąpili do niego jego uczniowie*” (BW). Jest to początek nauczania Pana Jezusa. Dlaczego więc idą za Nim tłumy? Są różne przyczyny. Wielu idzie dlatego, że cudownie leczy różne dolegliwości. Są i tacy, których pociąga Królestwo Niebios, o którym Jezus naucza. Jezus, widząc ludzi spragnionych, aby zobaczyć coś ciekawego, jakiś nowy cud, oddala się od tłumu. Idzie na pobliską górę. Nie jest to wysoka góra, taka jak góra Synaj, która wymaga umiejętności wspinania się. Jest to raczej pagórek, ale na tyle wysoki, że tłumy, który szedł za Nim, nie słycać, a za to widać całe Jezioro Galilejskie.

Ci, którzy szli za Nim nie z przyczyny cudów, ale dlatego, że pragnęli słuchać nauki, którą wygłaszał już w synagogach, poszli za Jezusem i usiedli blisko Niego. Chcieli wiedzieć, czego ten obdarzony niezwykłą mocą nauczyciel chce nauczać. Chcieli poznać Jego plany i zamiary. Myśleli, że ten nowy nauczyciel pociągnie za sobą wielkie rzesze, że użyje swojej cudownej mocy i wyzwoli naród spod panowania Rzymian. A Jezus usiadł i... co? „*I otworzywszy usta swoje, nauczał ich, mówiąc: Błogosławieni...*” - Mat. 5:2 (BW).

Całe to nauczanie, mówiąc dzisiejszym językiem, to exposé nowego przywódcy. To publiczne przedstawienie, odkrycie swoich planów i sposobu dojścia do wybranego celu. Mówi między innymi tak: „*Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić*” - Mat. 5:17 (BW). Mówi, że nie będzie burzył tego, co było, nie będzie podważał tego, czego uczyli prorocy, ale tak naprawdę pójdzie drogą przez nich wskazaną, odkryje głębię ich nauczania. Będzie przestrzegał litery Zakonu, ale pokaże również, jak postępować według ducha Zakonu. Wypełni Zakon, czyli stanie się prawdziwą, kompletną ofiarą za grzech, którą pokazywały ofiary zakonne. Tego jednak jeszcze nikt nie rozumiał.

Tym „Kazaniem na górze” Pan Jezus publicznie objawił swój cel i ducha, jaki Nim kieruje. Na górze Synaj, wiele lat wcześniej, dane były przykazania. Jakim jednym zdaniem Żyd za czasów Jezusa streściłby przepisy z Synaju - tę sprawiedliwość, która jest ich podstawą? Jednym zdaniem mógłby powiedzieć: Oko za oko, ząb za ząb. Przyznać trzeba, że to sformułowanie oddaje dobitnie ducha, którego Żydzi czerpali z Zakonu. I taki duch sprawiedliwości obowiązywał, był sztandarem przez cały Wiek Żydowski.

A teraz na „Górze Ośmiu Błogosławieństw” rozpoczyna się nowy okres. Okres, w którym sprawiedliwość jest ważna, ale sztandarem, tym czymś najważniejszym, będzie coś innego. Ten duch widoczny jest w całym nauczaniu na górze. Prawdopodobnie tam też, na tej górze, Pan Jezus nauczył apostołów modlić się. Teraz nie omówimy całego „Kazania na górze”, ale skupimy się na błogosławieństwach.

Ile ich jest? Gdy jesteśmy na miejscu, gdzie to się działo i patrzymy na ośmioboczny kościół, który wybudowany jest dla upamiętnienia tego wydarzenia, to wydawać się może, że osiem.

Przeczytajmy kolejne wersety i policzmy (Mat. 5:3-12, BW). Każde błogosławieństwo zaczyna się od słowa „błogosławieni” i kończy się nagrodą przypisaną do błogosławieństwa.

„*3. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios.*”

4. *Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.*
5. *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.*
6. *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.*
7. *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*
8. *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.*
9. *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani.*
10. *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios.*
11. *Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie!*
12. *Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami!”*



Ile naliczyliśmy? Dziewięć.

1. *Błogosławieni ubodzy w duchu*

Zacznijmy od pierwszego. „*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios*”. Żeby zrozumieć sens tej wypowiedzi, jak i pozostałych błogosławieństw, konieczne jest odpowiedzieć sobie na kilka pytań: Co znaczy ubogi w duchu? Co jest nagrodą, w tym wypadku Królestwem Niebios, kiedy ona będzie dostępna? Dlaczego cecha „ubogi w duchu” jest tak ważna, że zasługuje na nagrodę? No i na koniec: Jak zdobyć, jak zdobyć tę cechę czy też tę umiejętność?

Co znaczy „ubogi w duchu”? „Ubogi w duchu” to taka osoba, która ma w sercu innych za wyższych, która potrafi widzieć w drugiej osobie lepsze cechy, czy nawet tylko lepsze drobne umiejętności, w porównaniu ze swoimi. Taka osoba zauważa i ceni je. Jest to po prostu umiejętność zauważenia w innych ludziach dobrych i wartościowych rzeczy. Ważna rzecz! „Ubogi w duchu” widzi również swoje słabości i braki! Inaczej o takim człowieku można powiedzieć – pokorny.

Takich jest Królestwo Niebios – mówi Pan Jezus. Czy to znaczy, że wystarczy być „ubogim w duchu” i ma się zapewnione uczestnictwo w duchowej części Królestwa Bożego? Na pewno nie, ponieważ każdy z nas zna bardzo pokornych, zacnych ludzi, którzy są ateistami. Spodziewamy się, że ludzie niewierzący nie mają możliwości wejścia do duchowej sfery Królestwa. Nawet najzaciejsi.

Droga do tej części Królestwa otwarta jest dla osób świadomych tej możliwości. I ci świadomi mogą wejść na drogę, która ostatecznie doprowadzi ich do życia w ciałach duchowych. „Ubogość w duchu” jest również owocem ducha. Ta umiejętność jest niezbędna, aby wejść na wąską drogę i wytrwać na niej do końca.

Dlaczego ta cecha jest taka ważna? Między innymi dlatego, że taka osoba jest podatna na naukę. Pomyślmy: Gdybym nie widział u siebie żadnych braków, czy będę chętny do nauki? A dodatkowo, gdy nie będę widział w żadnej osobie lepszych rzeczy, niż moje umiejętności, to czy będę skłonny do brania przykładu z brata czy z siostry? Na pewno nie.

Jest jeszcze inny powód, który sprawia, że ta cecha jest taka ważna. W naszej literaturze znajdziemy taki komentarz: „Jedynie, kiedy jesteśmy mali we własnych oczach, Bóg może posługiwać się nami bez szkody dla nas samych”. Poszukajmy praktycznych przykładów w Biblii, aby zobaczyć „na żywo”, jak zachowuje się ubogi w duchu. Poza Jezusem największymi postaciami w pierwotnym Kościele na pewno są apostołowie Piotr i Paweł. Są dla nas niedoścignionymi wzorami w nauczaniu i w postępowaniu. Bardzo dużo pracowali dla braci, i to na różnych polach.

Gdy ktoś dużo działa, to łatwo jest o jakiś błąd. Czasami zdarzają się takie pomyłki, że nie wiemy, jak z nich wybrnąć. Przytrafiło się tak apostołowi Piotrowi i kilku braciom, którzy z nim byli. Wynikało to z obyczajów, z relacji Żydów z innymi narodami. Dla rodowitego Żyda było niestosownie jeść z poganinem. Apostoł Piotr zrozumiał, że od czasu Pana Jezusa, w Wieku Ewangelii, pochodzenie nie ma znaczenia i gościł się z nieobrzezanyymi. Gdy jednak przyszli inni ortodoksyjni Żydzi, to się ich przestraszył i odłączył się od pogan. Na tę sytuację nadszedł apostoł Paweł. I co się stało? Apostoł Piotr, ten, który chodził blisko Jezusa, został napomniany przez tego, który powiedział o sobie „poroniony płód” (Gal. 2:11).

Napomnienie nigdy nie jest przyjemne. Nawet gdy jest zrobione tylko krótkim spojrzeniem. A tutaj było publiczne, przed zbozem. Byłem napominany i sam też napominałem. Obydwie sytuacje są bardzo przykre i trudne. Czy po takim zajściu łatwo je zapomnieć i przejść dalej bez żadnych przemyśleń i złych uczuć do drugiej osoby? Jest bardzo trudno. Ciekawe i różne są nasze zachowania po napomnieniu. A jak zachował się apostoł Piotr, który, jestem pewien, posiadał pokorę? Przeczytajmy: „*A cierpliwość Pana naszego uważajcie za ratunek, jak i umiłowany brat nasz, Paweł, w mądrości, która mu jest dana, pisał do was*” – 2 Piotra 3:15 (B-W). Apostoł Piotr stawia Pawła za wzór i buduje jego autorytet. Wzmacnia jego pozycję – człowieka, od którego usłyszał słowa napomnienia. A my? Zdarza się, że słyszymy: Nie odwiedzę go, bo on mi coś powiedział. Nie zaproszę go, bo kiedyś jego słowa były dla mnie przykre. Przez jedno zdanie, czasami nawet prawdziwe, potrafimy dąsać się, obrażać się, a nawet karać drugą osobę. Potrafimy przekreślić lata wspólnej współpracy i przyjaźni. Często jest jeszcze tak, że ta „karana” osoba nawet nie wie, o co chodzi.

Jeżeli kiedykolwiek będziemy kuszeni w podobnych sytuacjach, to przypomnijmy sobie tych dwóch mężów, a szczególnie pokornego Piotra i jego zdanie: „*jak i umiłowany brat nasz, Paweł, w mądrości, która mu jest dana, pisał do was*”. Bez cechy „ubogi w duchu”, bez pilnowania i rozwijania jej, nie mamy szans wytrwać na wąskiej drodze, na jedynej drodze, która prowadzi do Królestwa Niebieskiego.

Skoro tak się sprawy mają, to konieczne jest zadać sobie pytanie: Jak sprawdzić, czy mam tę cechę i jak ją rozwijać? Pytanie proste, a odpowiedź? Odpowiedź trudna. Sprawdzenie i rozwój może nastąpić przez doświadczenie pewnych sytuacji. Często są to sytuacje, w których inni dają sobie doskonale radę, a kiedy my się za to samo zabieramy, doświadczamy porażki. Coś podobnego przeżyli uczniowie Pana Jezusa. W pewnym momencie Pan rozesłał swoich uczniów z misją głoszenia o Królestwie. Przy tej okazji dał im moc czynienia cudów. Cudowne narzędzie, uwiarygadniające ich. I



wszystko szło dobrze. Opowiadali, pomagali ludziom, uzdrawiali, wyganiaли demony. Aż w pewnym momencie przyszła porażka. Nie potrafili uzdrowić: „A nazajutrz, gdy zeszli z góry, zabiegł mu drogę liczny tłum. A oto mąż z tłumu krzyknął, mówiąc: Nauczycielu, błagam cię, wejrzyj na syna mego, na mego jedynaka, bo oto duch porwa go i zaraz krzyczy, i szarpie nim z pianą na ustach, i z trudem opuszcza go potłuczonego. Błagałem też uczniów twoich, aby go wygnali, lecz nie potrafili” – Łuk. 9:37-40 (BW).

To co Pan robił codziennie i robił to z taką łatwością, uczniom nie wyszło. Ponieśli porażkę. Ta sytuacja sprawiła, że przyszli do Mistrza i pytali: Dlaczego? Co zrobili nie tak? Prawdopodobnie uczniowie nie byli jeszcze dostatecznie „ubodzy w duchu”. Jednak to wydarzenie na pewno pomogło im tę cechę rozwinąć.

Podobnie jest z nami. Czasami podejmujemy się jakiejś pracy, jakiegoś zadania. Inni robią te rzeczy bez żadnych problemów. A nam nie zawsze wychodzą. Czasami jest nawet tak, że stajemy jakby przed ścianą. Nie wiemy, co zrobić, jak się zachować. Nie wiemy, co powiedzieć. Nasze zachowanie w takich sytuacjach sprawdza nas, czy jesteśmy „ubodzy w duchu”. Dlatego obserwujemy – każdy samego siebie. Jeżeli w sytuacjach, które nas zaskakują, które nie są po naszej myśli, obrażamy się, uważamy, że to jest bez sensu, że wszystko i wszyscy uwzięli się przeciw mnie, to może być wyraźny znak tego, że nie jestem ubogi w duchu.

Jakie to mogą być zadania, które nas sprawdzają? Nas dzisiaj nikt nie wysyła jak tych uczniów – z takim zadaniem i z takimi narzędziami. Czy nie mamy jednak żadnych możliwości, żadnych poleceń czy pracy do wykonania? Takiej namacalnej, konkretnej, takiej prostej, jak ci uczniowie? Mamy, i to więcej niż tamci. Spróbujmy przypomnieć sobie, jakie mamy zleczone zadania:

- pocieszajcie jedni drugich (1 Tes. 5:14),
- odwiedzajcie chorych (Rzym. 12:15),
- gości zapraszajcie (1 Piotra 4:9),
- potrzebującym pomagajcie, choćby tylko przez szklanek wody (1 Piotra 4:10)
- i wiele innych.

Teraz mała, przyjemna dygresja, która może pokazać, jak się zachować, gdy nas coś zaskoczy. Jedno młode braterstwo poszło na swoje oddzielne mieszkanie – jeszcze nie do końca wykończone, ale własne. Co zrobili po dwóch dniach mieszkania na swoim? Zaprosili gości na kolację. Rewelacja! Wszyscy zadowoleni. Młodzi się cieszą, że na swoim. Rodzina dumna, że dzieci goszczą braci. I jedno ich zaskoczyło. Coś, do czego nie przykładali wagi i nie widzieli w tym problemu. Po

gościach zostali ze stertą brudnych naczyń, które myli do późna w nocy. Problem rozwiązali. W jaki sposób? Na drugi dzień rano kupili zmywarke, której wcześniej nie planowali. Można w taki sposób rozwiązać problem. Można też nie zapraszać więcej gości i zakopać talent głęboko. Nie łudźmy się wtedy, że Bogu spodoba się taka decyzja.

Porażki w naszym życiu, te małe i te wielkie, pokazują nam, że nie jesteśmy tacy wszechstronni, że inni są lepsi, więcej umieją i więcej wiedzą. Takie sytuacje powinny nas zachęcać do pracy nad sobą, do obserwowania i uczenia się od innych. Jeżeli tak będziemy myśleć i tak robić, to „ubogość w duchu” będzie się w nas rozwijała.

Zapamiętajmy: Jedynie ubodzy w duchu mogą sprostać dyscyplinie i warunkom wymaganym do tego, aby być przyjętym do Królestwa.

2. **Błogosławieni, którzy się smucą**

Przejdźmy teraz do drugiego błogosławieństwa. „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni” – Mat. 5:4.

Co znaczy słowo „błogosławieni”? Tego określenia używał Pan Jezus wielokrotnie. Nie tylko w tym „Kazaniu na górze”. Również anioł, który zwiastował Marii narodzenie dziecka, użył tego określenia – „błogosławionaś ty między niewiastami”. To słowo ma znaczenie długotrwałego szczęścia i zadowolenia. To nie jest chwilowy stan, chwilowe uniesienie czy krótkotrwała radość.

Idąc tym tokiem rozumowania, możemy wyciągnąć wnioski, że smutek, o którym mówi tutaj Pan Jezus i który może doprowadzić do pocieszenia, też nie jest chwilowym stanem. To nie krótki smutek, czy nawet rozpacz spowodowana jakimś nagłym wydarzeniem. To smutek, który skłania mnie do myślenia i do analizy mojego zachowania.

W Biblii jest wiele przykładów osób, które się smuciły. W 4 Księdze Mojżeszowej opisane jest wydarzenie, kiedy Mojżesz wysłał 12 zwiadowców, aby zbadali Ziemię Obiecaną. Wrócili. I dziesięciu z nich, oprócz przedstawienia faktów, rozpuściło złe, bardzo zniechęcające wieści. Efekt tego był taki, że ludzie zaczęli szemrać i przeciwstawiać się woli Pana i Mojżesza. Tych dziesięciu zostało porażonych przez Pana, a naród za karę dostał wyrok: 40 lat podróży po puszczy – tyle, ile dni trwał zwiad. Przeczytajmy werset 39 i zobaczmy, co się dzieje po wysłuchaniu tej wiadomości: „A gdy Mojżesz powiedział te słowa wszystkim synom izraelskim, lud bardzo się zasmucił” (BW).

Lud się bardzo zasmucił. I co dalej? Czy od tej pory słuchali Mojżesza i Pana Boga? Czy smutek spowodowany śmiercią 10 osób i wizja długich lat tułaczki nakłoniła ich do innego myślenia? Nie. Zaraz po tym wy-



darzeniu podejmują decyzję przeciwną woli Bożej. Idą walczyć. Skutkiem tego jest kolejna porażka i śmierć młodych ludzi. Takich przykładów smutku, który niczego nie zmienia, jest więcej, np.: młody człowiek przyszedł do Jezusa i pyta, co ma robić, aby być zbawiony. Gdy usłyszał, że ma sprzedać majątek, zasmucił się i odszedł. Nie podjął dalszej rozmowy. Jeszcze gorzej sprawa wyglądała z królem, który zarządzał Izraelem za czasów Jezusa. Był nim Herod. Młoda dziewczyna poprosiła o głowę Jana Chrzciciela. Co na to Herod? Herod się zasmucił. I co zrobił? Kazał ściąć Jana.

Takie krótkotrwałe smucenie, bez głębszej analizy, ma znikomy wpływ na nasze życie.

O smutku, który ma sens i jest właściwy, pisze apostoł Paweł do dużego zboru. Było w nim wiele różnych braci i siostr. I niestety, wielu z nich przyprowadziło ze sobą do zboru swojego starego człowieka. Dla szczerych dzieci Bożych taka sytuacja powoduje jedno – smutek. I to nie tylko u osób z tego zboru, ale w całej braterskiej społeczności. Apostoł pisze list do nich. Do nas również. *„Albowiem pisałem do was z głębi utrapienia i zbolatego serca, wśród wielu też, nie abyście zostali zasmuceni, lecz abyście poznali nader obfitą miłość, jaką żywię dla was”* – 2 Kor. 2:4 (BW). Apostoł smucił się przez dłuższy czas. Myślał z troską o problemie, jaki zaistniał. Bolał nad tym, martwił się o innych i o to, czy podoła problemom, które są do rozwiązania. Tym bardziej że czuł się odpowiedzialny, jak każdy stateczny brat czy siostra. Nie patrzył na koniec swojego nosa, na to, czy jego racja jest najważniejsza. Patrzył daleko do przodu. Miał świadomość, że jego dzisiejsze zachowanie, jego postawa i nauczanie ma wpływ na wielu braci. Poczawszy od młodych i nieugruntowanych, po starszych i schorowanych.

Był doświadczoną osobą i miał ducha świętego. To dawało mu świadomość, że jest zły i dobry rodzaj smutku. Napisał więc tak: *„Teraz jednak cieszę się, nie dlatego, że byliście zasmuceni, ale że byliście zasmuceni ku upamiętaniu; zasmuceni bowiem byliście po Bożemu tak, że w niczym nie ponieśliście szkody z naszej strony. Albowiem smutek, który jest według Boga, sprawia upamiętanie ku zbawieniu i nikt go nie żałuje; smutek zaś światowy sprawia śmierć. Patrzcie, co ten wasz smutek według Boga sprawił, jaką gorliwość, jakie uniewinnianie się, jakie oburzenie, jaką obawę, jaką tęsknotę, jaki zapał, jaką karę! Pod każdym względem okazaliście się czystymi w tej sprawie”* – 2 Kor. 7:9-11 (BW).

Taki dobry smutek spowodowany jest analizą swojego postępowania, zastanowieniem się nad swoim charakterem i oceną własnych pragnień i dążeń. Apostoł tłumaczy, że taki smutek prowadzi do upamiętania, do oburzenia i do dalszego zastanowienia się nad swoim postępowaniem i myśleniem. Taki smutek prowadzi do

zapału w służbie, do gorliwości i tęsknoty za Bożą pomocą.

Odrotnie niż zły smutek, który jest chwilowy, powierzchowny, który popycha do zazdrości, do zgorzknienia, do bycia przykrym dla innych. Zły smutek powoduje rozwój złego charakteru, złych zachowań, podejrzeń i oskarżeń. Prowadzi również do niewłaściwego szermowania karnością wobec innych, do niezauważania swoich przywar i grzechów. Zły smutek prowadzi ostatecznie do śmierci.

Każdy z nas smucił się nie jeden raz. Gdy przyjdzie na nas następny smutek, ważne jest, abyśmy trzeźwo patrzyli na nasze zachowanie. Jeżeli zauważymy, że jakaś sytuacja prowadzi nas do większej gorliwości, większego starania o innych i o zbór, jeżeli widzimy w sobie większą cierpliwość, wyrozumiałość, łagodność, to cieszymy się i dziękujemy Bogu. Jeżeli jest inaczej, jeżeli smutek powoduje chęć odwetu, niecierpliwość czy agresywność, to najszybciej jak możemy, upadnijmy na kolana i ślijmy modły przed tron Ojca.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Pan Jezus powiedział, że ci, którzy się smucą w dobry sposób, po Bożemu, będą pocieszeni. W jaki sposób, przez kogo, kiedy?

Od kogo chcielibyśmy otrzymać pocieszenie? Na pewno chcielibyśmy być pocieszeni przez Pana Boga, przez dawcę i posiadacza wszystkich dobrych rzeczy. Jeżeli oczekujemy pociechy od Boga, to na pewno nie możemy na nią liczyć wcześniej, niż stan naszego serca będzie właściwy. Dlaczego? Dlatego, że pociecha i błogosławieństwo w czasie, kiedy stan serca jest zły, może spowodować zły skutek, złe zmiany w myśleniu i postępowaniu. Dokładnie tak działo się z faraonem. Pan wysłuchiwał jego prośby i cofał plagi, a faraon zatwardzał się w złym postępowaniu i w złych uczuciach. Ten człowiek nie był ubogi w duchu i nie miał pokory. A te cechy są niezbędne, aby smutek prowadził do pocieszenia. Drugi powód jest też taki, że przed osiągnięciem właściwego stanu serca nie będziemy zdolni przyjąć pocieszenia. Nasze serca będą kamienne i żadne dobre słowo, dobre ziarenko nie przyłgnie do niego.

W jaki sposób Bóg może nas pocieszyć? Zobaczmy, co pisze apostoł w 2 Liście do Koryntian 7:6 – *„Lecz Ten, który pociesza uniżonych, Bóg”* (BW). Tutaj wyraźnie apostoł naucza, że to Pan Bóg pociesza. Apostoł potwierdza, że Pan pociesza uniżonych. Przez kogo pociesza? *„Pocieszył nas przez przybycie Tytusa”* – Pan Bóg zsyła dzisiaj pocieszenie przez naszych braci. Apostoł tego nie pisze, ale obserwacja podpowiada, że Pan często używa pocieszonych do pocieszania innych.

Pamiętajmy, że na początku potrzebny jest smutek według Boga. Ten smutek prowadzi dzieci Boże do



jeszcze jednego. Do cichości. Dokładnie do tego, o czym mówi trzecie błogosławieństwo.

3. Błogosławieni cisi

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”. Co znaczy być cichym? Dlaczego jest to tak ważny owoc, że zasługuje na posiadanie ziemi? Kiedy i w jaki sposób cisi posiadą ziemię? To są pytania, na które trzeba znaleźć odpowiedź, aby zrozumieć to błogosławieństwo.

Czy cichy to taki, który nic nie mówi? Wydaje się, że nie, ponieważ Pan Jezus mówi, że On jest cichy i pokorny, i aby od Niego tego się uczyć (Mat. 11:29).

Na pewno nasz Pan był cichy, ale starał się nauczać w każdej synagodze, przy każdej sposobności, gdy widział chętnych do słuchania. Również, gdy uczniowie lub inni zainteresowani zadawali pytania, chętnie odpowiadał. W wieku 12 lat rozmawiał w świątyni z nauczycielami. Stąd wniosek, że cichy to nie taki, który milczy jak głaz.

Gdzie można spotkać i zauważyć cichą osobę? Na pewno w szkole, w zborze, tam, gdzie jest więcej osób. W takim zbiorowisku mamy przekrój różnych charakterów. Są takie osoby, które milczą i trzeba ciągnąć je za język, żeby się czegoś od nich dowiedzieć. Ich przeciwieństwem są tacy, którzy ciągle mówią i w ogóle nie słuchają innych. Albo wybiórczo słyszą to, co im pasuje.

Którzy z nich to cisi? Cichy to żaden z nich. Cichy to osoba, która słucha innych, stara się ich zrozumieć. Przygotowuje się do tematu, który będzie poruszany. Bierze udział w rozmowie, ma swoje przemyślane zdanie, ale nigdy nie narzuca swojego rozumienia i nie powtarza po kilka razy swoich myśli. Robi tak dlatego, że ciągle ma świadomość, że mimo dużej wiedzy nie wie wszystkiego i chce się uczyć. Osoba cicha to osoba podatna na słuchanie, na poszerzanie swojej wiedzy. Potrafi korzystać z dobrych dorad, bo... słucha ich. Jeżeli jest taka potrzeba, jest skłonna poddać się pod kierownictwo innych – pod warunkiem, że nie jest to sprzeczne z wyznaczanymi zasadami.

Żeby lepiej zrozumieć, na czym polega cichość, musimy skorzystać z dobrego przykładu. Wszyscy znamy postać biblijną, która, podobnie jak my, miała sukcesy i porażki, miała rodzinę, przyjaciół i co do której jesteśmy pewni, że była cicha, bo otrzymała obietnicę posiadania ziemi. Taką osobą był Abraham. Obietnica posiadania ziemi, którą otrzymał bezpośrednio od Pana Boga, jest dowodem, że był człowiekiem cichym. Podróżował po wielkich przestrzeniach ze swoim bratankiem Lotem. Byli zamożnymi ludźmi. W miarę powiększania się ich dobytku i rozrastania się ich stad zaczęły się problemy. Nie między nimi, ale między ich pasterzami. Co robi Abraham? Myśli, jak zapobiec dalszemu konfliktowi, który może mieć wpływ na ich

wspólne relacje. „Wtedy rzekł Abram do Lota: Niechże nie będzie sporu między mną a tobą i między pasterzami moimi a twoimi, jesteśmy przecież braćmi” – 1 Mojż. 13:8 (BW).

Kto rozpoczął rozmowę? Abraham. Dlaczego on? Między innymi dlatego, że był cichy i rozumiał, do czego może doprowadzić niezadowolony z takiej drobnej sprawy. Bo cichy słucha, myśli i przewiduje konsekwencje słów i niestosownego zachowania. Cichy stara się również zapobiegać złym rzeczom, drobnym sytuacjom, które mogą spowodować konflikt.

Gdyby cecha cichości była wśród nas bardziej pielęgnowana, to życie i otaczający nas świat byłyby o wiele przyjemniejsze. Ileż to razy wypowiadamy swoje myśli, swoje zdanie, a dopiero później zastanawiamy się, czy były dobre. Często słowa ranią, powodują przykrość i nie można ich wycofać. Dotykają nas głęboko. Pamiętamy je długo. Osoba, która nie jest cicha, potrafi wyrażać i powtarzać swoje zdanie wiele razy. Jeśli to nie odnosi skutku, to robi inne zabiegi, aby jej zrozumienie i oczekiwanie było na górze. Taka osoba potrafi wciągając w swoje rozgrywki inne, nieświadome osoby. Cicha osoba tak nie postępuje. Jak postępuje osoba cicha?

Przeczytajmy kolejny werset: „Czyż cały kraj nie stoi przed tobą otworem? Odłącz się więc ode mnie! Jeśli chcesz pójść w lewo, ja pójdę w prawo, a jeśli chcesz pójść w prawo, ja pójdę w lewo” – 1 Mojż. 13:9 (BW). Abraham daje Lotowi propozycję rozwiązania problemu i prawo wyboru. Nie sugeruje, że z racji wieku i doświadczenia sam dokona podziału terenu. Daje pierwszeństwo wyboru bratu. Niech brat wybierze, a on będzie z tego zadowolony. Wie, że może na tym stracić, ale czy się tym przejmuje? Nie. Jeżeli brat będzie zadowolony, to on jeszcze bardziej. Rozstali się. Kto wybrał lepsze tereny do wypasania swoich stad? Oczywiście Lot. Czy po tym zajściu, po sytuacji, w której Abraham mógł czuć się wykorzystany, przestał troszczyć się o Lota? Nie. Pewnego razu musiał nawet ze swoimi ludźmi odbić go z niewoli. Innym razem musiał prowadzić negocjacje z Panem Bogiem o oszczędzenie go w Sodomie. Cichość Abrahama widoczna jest w całym jego życiu. Zarówno w relacjach z żoną Sarą, jak i z Hagar, czy z Izmaelem, a szczególnie w postępowaniu z oczekiwanym synem Izaakiem. Abraham miał wiele dobrych cech, ale ta cecha czy też owoc, który rozwijał i pielęgnował przez całe swoje życie, powodował, że potrafił słuchać. Potrafił rezygnować ze swoich racji, ze swoich korzyści i ze swoich marzeń. Potrafił też postępować według pomysłów, czy nawet sugestii innych osób. Dlatego, że był cichy, potrafił ze spokojem znieść próbę ofiarowania jedynego syna. Czy Abraham rozumiał, dlaczego Pan Bóg żąda od niego takiej ofiary? Prawdopodobnie nie. Co więc spowodowało, że poszedł na górę z Izaakiem niosącym drewno na plecach? Apostoł Paweł pod-



powiada w Liście do Żydów, że uczynił to przez wiarę. W jaki sposób wiara w Pana Boga pomogła Abrahamowi w wypełnieniu takiego polecenia? Abraham był cichy. I ta cnota, połączona z wiarą, daje taką siłę. W jaki sposób? Cnota cichości powoduje, że ustalamy w naszym życiu priorytety i zasady, których przestrzegamy. Abraham tak zrobił. Dla niego przede wszystkim ważny był Pan Bóg, potem rodzina, przyjaciele, społeczność, w której mieszkał. To, że tak było, już wcześniej widać w jego postępowaniu. Pewnego razu Abraham wracał jako zwycięzca z wyprawy po Lotą. Na spotkanie z podarunkami wychodzi król i kapłan Pana Boga – Melchizedek. Co mógłby zrobić Abraham jako zwycięzca? Mógłby powiedzieć tak: Jestem wielki, poproszę o uznanie! Jednak dla Abrahama najważniejszy jest Pan Bóg. Skoro kapłan Boga wychodzi na spotkanie i błogosławi, to Abraham schyla przed nim czoło i daje mu dziesięcinę z tego, co zdobył. Dlaczego? Bo Bóg, a zatem i jego przedstawiciel jest najważniejszy.

Po wielu latach jego priorytety się nie zmieniły. I kiedy Pan Bóg żąda najwyższej ceny, jaką mógł Abraham dać, to człowiek ten wstaje i idzie wypełnić polecenie

najważniejszej Istoty. To jest zaleta osób, które posiadają cnotę cichości. I wszystkie osoby, które mają tę cnotę i rozwijają się pod przymierzem Abrahamowym, prędzej czy później wejdą w posiadanie ziemi.

Podsumowanie tej części rozważań:

1. Aby zasługiwać na miano naśladowcy Jezusa, konieczne jest przyswajanie sobie nauk Pana Jezusa i ducha, jakim On się kierował. Pomoże nam w tym zrozumienie dziewięciu błogosławieństw powiedzianych na „Górze Ośmiu Błogosławieństw”.
2. Po analizie tylko trzech pierwszych zauważamy, że tworzą one piękną i uzupełniającą się całość. Każde kolejne błogosławieństwo łączy się z poprzednim i wprowadza szersze spojrzenie, nowe odpowiedzi, ciekawe instrukcje względem naszego pielgrzymowania do niebiańskiej ojczyzny.

Szarkowicz Leszek
R-
„Straż”